

Zakola rzeki

Kolejny raz w życiu Michała nastąpiła ta specyficzna czerwcową pogodą. To ciepło otaczające świat, wylewające się szeroko z nieba, zapach wczesnego lata, kwiatów na drzewach i krzewach przysypanych swoją późną, dojrzewającą młodością, zapach lata wydzierający się spod cienia drzew... Tak. Kolejny czerwiec; początek kolejnych wakacji dla dzieciaków. Michała zawsze wzruszały te charakterystyczne zmiany przyrody, pogody, które przypominały mu cykl życia, przychodzenia i odchodzenia. Z resztą to jego babka przekazała mu tę sentymentalną, być może niepotrzebnie ciężką na sercu, wrażliwość na zmieniające się pory roku. To ona jako pierwsza pokazywała małemu chłopcu atrybuty kolejnych pór roku, nauczyła odnajdować w nich prawidłowości. Świat przyrody i zmieniających się cyklicznie pór roku stał się przez to dla niego tak czytelny, że bez problemu potrafił przewidywać nagłe czy niespodziewane zmiany pogody i to na długo zanim nastaną. To dzięki babce mały Michał poznał smaki i zapachy każdej pory roku, które zbiegały się z różnymi wydarzeniami liturgicznymi. To dzięki niej, świat otaczający Michała przyrody był zrozumiały, przewidywalny, piękny... Stał się zegarem odmierzającym upływ lat, upływ chwil... Stał się światem, który w szaleństwie XX wieku okazało się dawał mu poczucie siły i oparcia w wielu trudnych momentach życia.

A było ich niemało... Najgorsza była wojna, II wojna światowa... Michał miał 9 lat jak wybuchła i był na tyle dużym dzieckiem, że wiele z tego co widział rozumiał. Widział bezsensowne śmierci na ulicach, głód, niepewność jutra... Mało później w swoim życiu mówił rodzinie o tym co przeżył, ale ilekroć ktoś go namówił na wspomnienia to opowiadał jak matka i babka nauczyły go chodzić z mały drzewem, lipą, tak aby maskować się w razie co przed nadlatującymi samolotami... Opowiadał, jak raz widział w mieście gdy żołnierze wermachtu otworzyli ogień do uciekających chłopaków; jednego zabili na miejscu, drugiemu udało się zbiec po tym jak przeskoczył przez płot między posesjami; Michał pamiętał krzyki żołnierzy „partizanten! partizanten!” oraz to jak w płocie przez który przeskakiwał jeden z chłopaków zostały dymiące się po pociskach dziury... Pewnie wiele miał tych wspomnień wojennych, ale niechętnie w ogóle opowiadał o wojnie. Pod jej koniec zginął jego 16-letni brat, którego ojciec odwoził do wojska... radziecki żołdat, podпиты i pewnie znużony bezsensownością egzystencji strzelił do młodego chłopaka z daleka,

tłumacząc się później, że był przekonany, że to bandyci jadą; tak... w środku dnia poboru do wojska na wyzwolonych terenach. Jego brat, jego wujek, walka ojca... o wielu rzeczach nigdy nie mówił Michał mimo, że go podpytywano.

To jest chyba tak, że człowiek po prostu nie chce wracać do takich wspomnień. Jak można żyć po czymś takim, po doświadczeniu takiego cierpienia, okrutnego losu wobec którego jest się całkowicie bezradnym? Mimo to Michał był bardzo pogodnym człowiekiem. Ta pogoda ducha malująca się na twarzy łagodnymi rysami zawsze potęgowała się właśnie w takich momentach jak koniec czerwca... Kolejny cykl narodzin i przemijania, zimy i lata, nowiu i pełni... Ten koniec czerwca był dla niego o tyle miły, że wracały mu, jak zawsze opowiadał, dwa silne wspomnienia dzieciństwa. Koniec maja i majówki, na które zabierała go babka. Był małym chłopakiem i nie za bardzo rozumiał sens tych nabożeństw, które były dla niego i innych podobnym mu wiekiem bardziej okazją do zabawy i żartów, no i spotkań. Opowiadał jak raz z kolegami nie mogli powstrzymać śmiechu, kiedy jeden z sąsiadów śpiewał basowym głosem... Podśmiechiwali się z kolegami, aż ten sąsiad, nie pamiętał już jego nazwiska, zwrócił im uwagę przerywając całe nabożeństwo... „Co się tak śmiejecie bachory” - krzyknął swoim basem... Jak było im wstyd; jak się czerwienili; jaki dostali opier od rodziców w domach... Od tamtej pory byli grzeczni jak trusie w czasie majówek i Michał opowiadał, jak silnie zapadły mu w pamięci te przedwojenne majówki. Zapach przejrzanego bzu, świeżego powietrza polnych kwiatów oraz te słowa „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami”. I choć kolejnymi wersetami litanii do Matki Bożej odliczał czas do końca tych spotkań, to właśnie ten zapach bzu, pól i te słowa, wraz z obrazem babki, które zmarła na zapalenie płuc pod koniec wojny, zostały z nim na zawsze. A druga rzecz, którą niosły te majówki to obietnica rychłego zakończenia szkoły i truskawek na polu za domem. Ich smak ciągnął się za nim całe życie.

Sam doczekawszy się wnuków wszedł koncertowo wręcz w rolę dziadka. Robił im łuki, zabierał na polowania, pokazywał jak łowić ryby, jak samemu wypiec chleb. Starał się przekazać całą wrażliwość na piękno doczesnego świata jaką dała mu babka. I trochę mu się udawało, ale pokolenie dzieci lat 90-tych było inne. Zmieniło się tyle rzeczy dookoła. Tyle szczegółów krajobrazu bezpowrotnie odmieniła cywilizacja i beznamienne ostrze postępu. Przeszłość, która dla Michała była dalej treścią jego przeżyć, odnajdywał często tylko we

wspomnieniach uruchamianych miejscem... Po płocie, w którym zostały dymiące dziury po kulach nie było śladu - stała tam już duża kamienica. Drogi, w których wręcz kąpał się po obfitych opadach deszczu, były zalane równym asfaltem. Spokojny horyzont pól poprzetykany gdzieś tam wyspami samosiejek został zasłonięty ścianą budynków, a pole za domem stało się zagospodarowanym ogrodem. Zostały pojedyncze drzewa, zakręty dróg, niektóre budynki... Ale wcale nie napawało to Michała smutkiem... Przeciwnie; odnajdował w tym spokój ducha i radość, i tak było całe jego dorosłe życie mimo wielu przeciwności, które niósł mu los.

Była jeszcze jedna rzecz, która stała się dla Michała tak stała w życiu jak odrywane codziennie kartki kalendarza i jak msza święta co niedzielę. Wzdłuż ulicy przy której mieszkali płynęła niewielka rzeczka wlewająca się gdzieś tam do Bugu. Przy ich mieście zataczała kilka zakoli i przez to sprawiała od czasu do czasu niespodzianki. Wylewała na sąsiadujące pola, podtapiając też znajdujące się nieopodal budynki. Rzecz jasna dla chłopców ta rzeczka była centrum wszechświata zabaw; tam zdobywali kapitańskie szlify, tam dopływali do bezludnych wysp, podbijali nieznanne kontynenty, spotykali plemiona, których nie tknęła cywilizacja. Na jej środek na małą wysepkę zsyłali tych złoczyńców, którzy zasłużyli na chwilowe potępienie i odpokutowanie win w samotności. A czasem ta wysepka była dla nich scenerią książki o Robinsonie Cruzoe. Ale ta rzeczka była także jednym z pierwszych obowiązków jakie przyniosło im życie.

Chodziło mianowicie o regularne czyszczenie brzegów rzeki. Jej kręty przebieg sprzyjał nanoszeniu się w zakolach mułu, ich zarastaniu i przez to wylewaniu wody w okresach wiosennych i jesiennych opadów. Aby minimalizować ryzyko właśnie w tych okresach okoliczni mieszkańcy rękami właśnie młodzieży, organizowali akcję oczyszczania brzegów rzeczki z zarośli oraz wydobywania mułu jaki się gromadził w zakolach. Stało się to naturalną częścią życia tej lokalnej społeczności. Kolejnym twardym punktem życia nieubłagane przypominającym o jego upływie i o nieuchronności przemijania czasu i kruchości wszystkiego czego tknie się ludzka ręka. I właśnie koniec czerwca był takim momentem, kiedy rzeka przypominała o sobie. Choć tyle zmieniło się dookoła i uregulowano wiele jej fragmentów to dalej konieczne było oczyszczanie jej brzegów z zarośli tak, aby nie gromadził się muł. Jednak z upływem czasu było coraz mniej chętnych do tego... Dla dorosłych stało się to sprawą gminy, a młodzież nie widziała w tym nic

magicznego, ani niezwykłego, ani tym bardziej koniecznego. Zwłaszcza, że skrupulatna praca Michała i jego znajomych nad brzegami rzeki na przestrzeni lat doprowadziła do tego, że wyrosło całe pokolenie nie pamiętające już wylewów rzeki. Więc po co?

Michał był jednym z ostatnich mieszkańców ulicy, którzy regularnie ruszali nad jej brzegi. Z kosą i piosenką pod nosem. Tą samą piosenką, którą śpiewała mu jego babka jak zabierała go ze sobą nad rzekę. W jednej chwili dzięki melodii tej piosenki zapętlął się czas wczesnego dzieciństwa i jego dojrzewającej dorosłości. W jednej chwili tak cudownie, ciepło zaplatał się czas obejmując w ramionach całe życie Michała.

Przyszedł taki rok kiedy Michał zachorował. W latach 70-tych miał wypadek na motorze i złamał nogę. Ta zrosła się oczywiście, ale uszkodzone kolano (kto by operował kolano w latach 70-tych) dawało od czasu do czasu znać. I tak dało znać o sobie w tym roku, że Michał niewiele już chodził i musiał bardzo uważać. Nie było mowy o żadnym koszeniu zarośli nad brzegiem rzeki... Okazało się, że Michał był ostatnim Mochikaninem organizującym kilku jeszcze zapaleńców w trosce o rzekę. Dla reszty lokalnej społeczności koszenie trawy nad rzeką i jej odmulanie było kwestią nieprawomyślną, ślepej i bezsensownej tradycji, którą przejąć powinna gmina. A gmina jak to gmina - czasem o tym pamiętała, czasem nie. Michał mimo swej niepełnosprawności prosił rodzinę i sąsiadów, aby zajęli się rzeką i jej zakolami, ale nikt nie słuchał starego człowieka. W końcu nic się nie działo tyle lat...

I tak minęły dwa lata kiedy Michał zmuszony był zerwać z wieloletnią tradycją. Nadszedł kolejny koniec czerwca, który uruchomił w nim rzekę wspomnień, wzruszeń i obrazów przeszłości. Im był starszy tym bardziej się wzruszał opowiadając o wszystkim... Jego bliscy nie rozumieli tego i traktowali to jako labilność emocjonalną przysługującą już leciwemu w wieku człowiekowi. I tak jak nie rozumieli jego wspomnień, zachwyty nad wskazówkami zegara pór roku, tak też nie rozumieli po co namawia ich do zajęcia się rzeką... Ale w tym roku, w ostatnim tygodniu czerwca, przyszły wyjątkowo deszczowe dni. Lało dzień po dniu, noc po nocy. Rzeka jak się okazało zgromadziła w swych bajecznie kolorowych zakolach tyle mułu, że niewiele trzeba było i wylała na okolice zalewając okoliczne domy. Ludzie mówili, że to zmiana klimatu, że nigdy nie było takich powodzi i że nikt tu nie pamięta, aby ten mały strumień wylał tak daleko. W tym wszystkim zapomnieli o Michale, o jego napominaniach, prośbach i przestrofach. On wiedział, że o rzekę trzeba

dbać; że trzeba dbać o jej brzegi. Wiedział kiedy długie okresy wysokiej wody omywając jej zakola zostawiają tyle mułu, że konieczne jest jego wydobycie po to, aby ryzyko wylania wody było mniejsze. Ale co tego; przez ostatnie lata nikt się go nie słuchał. Co z tego, że to wszystko wiedział i tak skrupulatnie dbał i pielęgnował skoro pod koniec swojego życia doświadczył największej powodzi, która zniszczyła nie tylko jego dom, ale i domy jego sąsiadów. Wszystko można wyremontować, osuszyć; ale koniec czerwca, deszczowe chmury i szum rzeki już będą całemu pokoleniu kojarzyć się nie ze spokojem i radością jak to było udziałem Michała, ale strachem, lękiem i niepewnością przed kolejnym kataklizmem.

Koniec

Szanowni Pacjenci. To jedna z wielu opowieści/wspomnień o świecie sprzed lat. Dla części z Was to może wspomnienia Waszego życia?

Ale przy okazji tego opowiadania chcemy powiedzieć Wam czym jest migotanie przedsionków i dlaczego tak ważne jest jego leczenie.

Rzeka w opowiadaniu to dla nas metafora serca. Zakola rzeki to przenośnia użyta to opisanie części serca, którą jest lewy przedsionek i jego szczególny zakamarek jakim jest jego tzw. uszko. Zwłaszcza to uszko to dosłownie takie zakole rzeki. Serce jeśli pracuje prawidłowo, czyli jak rzeka kiedy zadbane są jej brzegi, zapewnia płynny przepływ krwi. Ilekroć jednak ten przepływ jest zaburzony, spowolniony, to sprzyja to powstawaniu zakrzepów krwi. I tak właśnie dzieje się w przypadku migotania przedsionków. Bardzo szybkie i chaotyczne ruchy ścian przedsionków powodują, że krew w nich nie przepływa równo zwłaszcza przy ich ścianach. Oznacza to faktycznie, że krew momentami stoi co sprzyja powstawaniu zakrzepów - konglomeratów czerwonych, białych krwinek oraz płytek krwi. Te konglomeraty, trochę jak muł w zakolach rzeki, mogą się powiększać i co najbardziej groźne przemieszczać się wraz z prądem krwi. O ile w przypadku prawego przedsionka nie jest to tak groźne bo te konglomeraty zostaną rozbite na siatce krążenia płucnego, o tyle w przypadku lewego przedsionka problem jest poważniejszy. Stąd bowiem poprzez lewą komorę serca takie konglomeraty mogą dostawać się do mózgu i całego ciała. Mózg jest bardzo zagrożony bo taki konglomerat przedostając się do końcowego odcinka

naczynia tętniczego blokuje dopływ krwi do jego końca, do tkanki która jest bardzo wrażliwa na niedobór tlenu. To jeden z mechanizmów powstawania udarów mózgu. Dlatego jeśli mamy pacjenta z migotaniem przedsionków, bez względu na to czy ma ono charakter napadowy czy nie, oraz z dodatkowymi czynnikami ryzyka, to powinniśmy stosować w leczeniu tzw. leki przeciwzakrzepowe.

To bardzo ważne, właśnie te dodatkowe czynniki ryzyka. Nie każdy bowiem pacjent wymaga stosowania leków przeciwzakrzepowych. Czynniki, które dodatkowo zwiększają ryzyko wystąpienia udaru mózgu to wiek, niewydolność serca, nadciśnienie tętnicze, cukrzyca, przebyty udar mózgu lub przejściowe niedokrwienie mózgu, choroba naczyniowa (czyli np. przebyty zawał serca, miażdżycza obwodowa, czy blaszka miażdżycowa w aorcie), płeć żeńska i wiek. Im więcej tych czynników ryzyka, tym niestety większe jest ryzyko udaru mózgu. Dlatego tak ważne jest systematyczne stosowanie leków przeciwzakrzepowych. One działają jak systematyczne odmulanie brzegów rzeki Pana Michała umożliwiając płynne przechodzenie krwi przez przedsionki serca.

Dlatego przedstawiając Wam to opowiadanie mamy nadzieję, że pomoże Wam ono lepiej zrozumieć i zapamiętać ideę stosowania leczenia przeciwzakrzepowego. Że mimo różnych niedogodności związanych ze stosowaniem tego leczenia nie zapomnicie o nim, nie przewiecie go. Pamiętajcie proszę, że zdrowie to praca wymagająca systematyczności. Tak jak rzeka, o którą dbał Pan Michał. Jeśli rzekę opuścimy, nie zadamy o jej brzegi (co jest metaforą systematycznego leczenia farmakologicznego), prędzej czy później doprowadzi to przy niesprzyjających warunkach do powodzi (czyli w naszej medycznej rzeczywistości, do udaru mózgu). A proszę pamiętać, że udar mózgu, mimo ogromnego postępu w jego leczeniu, w większości przypadków pozostawia trwałe ślady zarówno w psychice pacjenta, jak i w jego ciele. A to z kolei ma wpływ nie tylko na samego pacjenta, ale także na jego otoczenie, gdyż odbiera pacjentowi niejednokrotnie możliwość pełnienia tych ról społecznych co przed udarem mózgu.

Proszę pamiętać - profilaktyka udaru mózgu, wtedy kiedy są ku temu możliwości, to najlepsze rozwiązanie.